

Kazimierz Turaliński

2012



polityka



pieniądze



służby specjalne



**Kazimierz Turaliński**

[www.turalinski.pl](http://www.turalinski.pl)

**2012**

**Polityka**

**Pieniądze**

**Służby specjalne...**

**Zbiór artykułów i komentarzy prasowych**

Wydawnictwo MEDIA POLSKIE  
Radom 2013

© Copyright by Kazimierz Turaliński 2013  
ISBN 978-83-63574-00-0

## SPIS TREŚCI

Przedmowa	4
Konsolidacja „objawów” mafii	7
Pozorowanie samobójstw	19
Przestępstwa rosyjskich służb specjalnych	28
Autostrady w rękach mafii? cz.1	40
Autostrady w rękach mafii? cz.2	46
Legalne oszustwa	53
Iluzja finansowej potęgi	59
Polski bastion GRU i STASI	65
Zabili Szpiega	73
Trotyl na wraku Tupolewa	84
Włoska mafia na Lubelszczyźnie	91
Ułuda inwigilacji	96
Zimna wojna generałów	104
Mit terroryzmu	112
Zabójstwo gen. Papały to przypadek...	118
Terroryzm polityczny w Polsce	126
Likwidacja departamentów ABW	133
Kres wolnych mediów	144

# **Przedmowa**

Rok 2012 miał być, według niektórych, ostatnim w dziejach ludzkości, lecz jak zawsze, pomimo czarnych proroctw, świat dotrwał do kolejnej wiosny. Nim ona nastąpiła w Polsce odbyły się mistrzostwa Europy w piłce nożnej, z „sukcesem” zakończono głośne procesy lub postawiono milowe kroki w wielu sprawach karnych sięgających jeszcze lat 90-tych, a także oddano do użytku 294 km nowych autostrad, co według statystyk równało się mniej-więcej także rekordowej liczbie bankructw krajowych firm budowlanych. Koalicyjni obywatele nadal z gracją imperatora podkreślali swoją wyższość nad opozycyjnie nastawionymi rodakami, ale z każdym dniem wzrastała już w siłę trzecia opcja: trust związkowców i niezadowolonych z kaleczenia demokracji wyznawców Pawła Kukiza. Do tego wciąż kością niezgody były nierozliczone sprawy z Moskwą i od wojny zakryta cieniem strefa działalności polskich służb specjalnych – nadal chroniona gorliwiej od niepodległości. Wyraźnie dał się odczuć rzeczywisty wzrost przestępczości gospodarczej. Stąd wielu ludzi straciło ostatnio nie tylko dorobek swojego życia, ale i nadzieję na lepsze jutro. Nie brakło też tych, którym decyzje sądu oraz gorzkie komentarze mediów raz na zawsze odebrały wiarę w sprawiedliwość, która miała być przecież ostoją Rzeczypospolitej. Śmiech tłumu dyletantów i oklaski dla oszustów, złodziei, bandytów. Tak wspominać będą 2012 rok nie tylko budowniczowie dróg, ale także prokuratorzy rozpracowujący głośne afery kryminalne, czy bliscy ofiar tajemniczych wypadków i wątpliwych samobójstw. Wielkiego końca świata zabrakło, lecz tych „małych apokalips” wydarzyło się aż nadto, a ich finały nie raz zaskoczyły tak ekspertów, jak i szarych obywateli. To, co dotąd wydawało się niemożliwe lub bardzo mało prawdopodobne, w ciągu minionych 12 miesięcy często stawało się smutnym faktem.

*Wszyscy przywykliśmy już do tego, że ani członkowie rządu, ani parlamentarzyści, nie znają polskiego i europejskiego prawa, podstaw ekonomii, czy nawet filozoficznych fundamentów ustroju, w którym władzę przyszło im sprawować. Swe funkcje pełnią „na wyczucie”, co niestety nie umniejsza ogromu popełnianych błędów i wynikających z nich konsekwencji, zwłaszcza w zakresie tolerowania zorganizowanej działalności przestępczej na szkodę rodzimych przedsiębiorców, czy bagatelizowania innych źródeł zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego. Polityka, pieniądze – w tym środki unijne, służby specjalne, mafia, terroryzm, samobójstwa i Rosja to najważniejsze tematy wypełniające czołówki gazet w minionym, przełomowym roku. Wokół nich też skupiony został niniejszy zbiór materiałów prasowych i komentarzy. Uważna analiza znów pozornie tylko odległych wydarzeń ujawnia, jak poważna choroba trapi współczesną Polskę. Obok słabej władzy i agresywnych białych kołnierzyków najpoważniejszy problem to koniunkturalne media, które, zamiast przekazywać informacje, w ślepej pogoni za sensacją często wprowadzają odbiorców w błąd. Niczym krzywe zwierciadło zniekształcają rzeczywistość, a historię i wiedzę naukową omijają szerokim łukiem. Dziś nadszedł czas by parę trudnych tematów wyciągnąć spod klosza propagandy dobrobytu – wprost na światło dzienne, a inne, nazbyt dobrze już nagłośnione, odkłamać.*

*Kazimierz Turaliński*

O autorze: studiował prawo, nauki polityczne i ekonomię. Napisał osiem książek, w tym opracowania dotyczące przestępczości zorganizowanej oraz służb specjalnych a także podręczniki o profilu prawno-ekonomicznym z zakresu egzekucji wierzytelności i wywiadu gospodarczego. Od 2000 roku związany z komercyjnym sektorem bezpieczeństwa. W 2012 roku artykuły prasowe jego pióra publikowane były m.in. w Gazecie Finansowej, Wirtualnej Polsce, Deutsch-Polnisches Magazin "REGION Europy", a także w wielu niszowych serwisach politycznych – zarówno liberalnych, takich jak powiązany z centrolewicowym skrzydłem Platformy Obywatelskiej

„*Komentarz Polityczny*”, jak i konserwatywnych, wśród nich w wydawanej przez dawnego lidera Solidarności Walczącej „*Gazecie Obywatelskiej*”.



**Konsolidacja**  
**„objawów” mafii**

Już przeszło dwie dekady minęły od powstania na terytorium Polski pierwszych, zaawansowanych organizacyjnie struktur przestępczych. Dwa główne nurty obejmowały połączoną działalność kryminalną i narkotykową oraz czyny charakterystyczne dla tzw. białych kołnierzyków: oszustwa gospodarcze i podatkowe, pranie brudnych pieniędzy, masowe defraudacje majątku państwowego a później dotacji z Unii Europejskiej. Trzon pierwszej kategorii skupiony został początkowo wokół tzw. Pruszkowa i Wołomina oraz gangu Krakowiaka, a o schedę po nich walczyły „Mokotów” i liczne mniejsze grupy przestępcze. Stale jednak funkcjonował w Warszawie kilkusobowy „zarząd”, dominujący nad kryminalną mapą Mazowsza i innych regionów. Trzon sektora ekonomicznego zmonopolizowały gospodarcze ośmiornice tzw. Mafii Paliwowej i podmioty przejęte w toku prywatyzacji. Na czoło wybiły się budowlane spółki giełdowe, oszukujące podwykonawców wielkich inwestycji drogowych i mieszkaniowych przy pomocy „łańcucha” sztucznie doprowadzanych do bankructwa pośredników z osobowością prawną. Do niedawna te dwa, wydawałoby się jakże odległe i w pełni autonomiczne światy, a nawet poszczególne ogniwa w przestępczości ekonomicznej, zachowywały pozory niezależności i ograniczonego przepływu kapitału. Finansjery i pospolitych bandytów miało nie łączyć nic. Czas pozorów dobiegł jednak końca. Sztandary zostały połączone, a to, co dotąd nazwać można było jedynie „objawami mafii”, przerodziło się w trwałą symbiozę wielkiego kapitału i twardych pięści – wspieraną indolencją służb państwowych. Już mamy nad Wisłą mafię. Potężną, jak ta rządząca Sycylią w latach 70-tych i 80-tych. Tylko inaczej skonstruowaną.

Od 2010 roku organa ścigania i sądy w całym kraju dążyły do szybkiego zamknięcia najgłośniejszych śledztw III RP. Główne wątki wielomiliardowej afery paliwowej zostały umorzone na etapie

postępowań przygotowawczych, a odczytane we wcześniejszych latach w Krakowie, Szczecinie i Zielonej Górze akty oskarżenia nie spotkały się z przychylnością składów orzekających. Sądy nie dostrzegły winy nawet tam, gdzie przedsiębiorcy przyznali się do popełnionych oszustw podatkowych, a zabezpieczone przez śledczych faktury, opiewające na setki milionów zł, uznano za niedostatecznie wiarygodne dowody. W strukturze działać miało przeszło 1200 spółek, a ropa Mafii Paliwowej wypełniała nawet zbiorniki lidera polskiego rynku petrochemicznego PKN ORLEN i baki ponad tysiąca radiowozów śląskiej policji. Później tamtejszy komendant wojewódzki oskarżony został o korupcję i ujawnienie „*nafciarzom*” tajnych dokumentów o śledztwach CBS. W zarządach i radach nadzorczych spółek paliwowych zasiadali krewni premiera Oleksego, a także małżonki ówczesnego szefa Biura Ochrony Rządu i jego zastępcy. Jeden z przedsiębiorców zeznawał początkowo, że łapówki, za prowadzenie działalności na taką skalę, trafiały na szwajcarskie konta bankowe m.in. ówczesnego prezydenta. Tego samego, który na szybko (w trybie nadzwyczajnym) ułaskawiał Petera Vogla – bankowca z Zurichu podejrzanego o obsługę tych właśnie „*brudnych*” rachunków a skazanego wcześniej w Polsce za brutalne zabójstwo na tle rabunkowym. Ale podobno żadnej mafii na rynku paliw wcale nie było. Nawet wspomniany komendant został uniewinniony.

Szerzący w latach 90-tych terror kryminalny przywódcy i „*żołnierze*” Pruszkowa w większości również uniknęli kar, a jeśli już zapadały wyroki skazujące, to wyjątkowo łagodne i za drobne występki. Poważne zbrodnie uniknęły zemsty ślepej Temidy. Najpewniej podobnie zakończy się proces oskarżonych o zgładzenie gen. Papały – pruszkowskiego bossa o pseudonimie Słowik i płatnego zabójcy Ryszarda Boguckiego. Choć akt oskarżenia został

już dawno odczytany, nieoczekiwanie za tą samą zbrodnię „konkurencyjny” prokurator zatrzymał drobnego złodzieja i zarazem świadka koronnego o pseudonimie Patyk. Na co dzień kradł on luksusowe limuzyny, lecz tylko w tym wyjątkowym przypadku precyzyjnym strzałem w głowę z pistoletu z tłumikiem zabić miał swego przypadkowego sąsiada, którym pechowo był generał. Ostatecznie porzuconym łupem rozboju paść miało należące do ofiary, niewiele warte, Daewoo Espero. Niedawno w więzieniu zmarł Artur Zirajewski, ostatni ze świadków obciążających o tą zbrodnię liderów Pruszkowa. Przyczyną śmierci był zator tętnicy płucnej związany z ostrym zatruciem lekami psychotropowymi. Pochodzenia leków nie ustalono.

Ostatecznie umorzono też wątki domniemanych samobójstw morderców Krzysztofa Olewnika oraz pilnującego ich strażnika więziennego. Wszyscy zamieszani w sprawę zostali w krótkich odstępach czasu odnalezieni z pętlami wisielczymi na szyjach, a zarówno rodzina Olewnika, jak i media, upatrywały w tych zdarzeniach eliminacji świadków mogących wskazać rzeczywistych zleceniodawców porwania i zbrodni. Podobnie po cichu zamknięto wiele innych śledztw godzących w przestępczość zorganizowaną. Jak się po dwudziestu latach okazało, Polska to wyjątkowo bezpieczny kraj. Wszystkie poważniejsze przestępstwa obciążać miały przypadkowych opryszków z co najwyżej zawodowym wykształceniem, a żadnych kontaktów półświatka ze służbami specjalnymi, politykami oraz rekinami biznesu nie było. Mafii nie ma, a wszyscy podejrzani są niewinni. I dobrze ustawieni finansowo w nowym, wspólnym biznesie.

Wielki projekt budowy dróg i autostrad zagospodarować miał środki publiczne w kwocie sięgającej 150 miliardów zł, w tym liczne dofinansowania unijne. Odnowa infrastruktury

komunikacyjnej była nie tylko szansą na awans cywilizacyjny kraju, ale i okazją do malwersacji na nieodnotowaną w historii skalę. W tym punkcie, po raz pierwszy, spotkały się wszystkie liczące się struktury przestępcze. Od nizin aż po sam szczyt. Jak jedna, wielka i zgodna rodzina. Wiodące spółki giełdowe uzyskiwały zamówienia publiczne o wielomiliardowej wartości, lecz w dużej mierze niezgodnie z prawem zamówień publicznych i logiką. Strategiczne kontrakty GDDKiA przydzielała bez przetargu i nawet 50% poniżej kosztorysów podmiotom nieposiadającym ani doświadczenia w budowie dróg, ani parku maszyn, ani też wykwalifikowanej kadry. Było oczywiste, że uniknięcie gigantycznych strat, już o zysku nie wspominając, możliwe będzie jedynie w przypadku nierozliczenia podwykonawców. Po otrzymaniu zapłaty spółki ogłaszały upadłość, a pieniądze zamiast na budowniczych dróg wydawane były na inne – wcześniej sztucznie wyreżyserowane – zobowiązania. Do kontrolowanych „wierzycieli” z każdego odcinka robót trafiało po kilkaset milionów zł. Inni liderzy rynku budowlanego korzystali z rejestrowanych na figurantów spółek pośredniczących – również nieposiadających sprzętu i kadry, które po zakończeniu prac i przed rozliczeniem rzeczywistych podwykonawców pozostawiano bez pieniędzy. W obu przypadkach środki publiczne trafiały do zewnętrznych beneficjentów, a drogi powstawały nakładem uczciwych, małych firm budowlanych. Kreatywny biznes żerujący na słabości prawa gospodarczego oddziela od działalności mafijnej cienka granica, za którą na porządku dziennym są zabójstwa, zastraszanie i korupcja na szczeblu rządowym. W Polsce, tak jak wieki temu we Włoszech, już ją przekroczone.

Pierwszą oznaką afery była nagła śmierć prezesa jednej z najbardziej zadłużonych spółek – budującej autostradę A2 DSS. Na nim właśnie kończyła się większość tropów umożliwiających

połączenie katastrofy finansowej z masowymi oszustwami i najbogatszymi biznesmenami. Zmarły zawsze mógł liczyć na protekcję ze strony polityków prawicy, a w sprawie kontraktu autostradowego w imieniu DSS skutecznie interweniował w ministerstwach Infrastruktury, Spraw Zagranicznych i Skarbu Państwa dawny premier, wywodzący się z ZChN Kazimierz Marcinkiewicz. Wiele lat temu prezes był jednym z dwóch pełnomocników zamieszanego w machinacje finansowe majątkiem spółki PZU Życie Grzegorza Wieczerezaka. Drugi pełnomocnik (Piotr Głowala) został zamordowany przez nieznaną sprawców. Innym przyjacielem Wieczerezaka jest pochodzący z Kielc multimiliarder Michał Sołowow, który fortunę zbił na budowie biurowców PZU oraz w wyniku serii kontrowersyjnych transakcji skutkujących m.in. zubożeniem Skarbu Państwa i przejęciem za ułamek realnej wartości lub zupełnie bezpłatnie atrakcyjnych działek budowlanych. Jeszcze przed inwestycją w autostrady DSS przejął właśnie w Kielcach kopalnię niezbędną do budowy nasypów drogowych kruszywa, a już po upadku spółki zaufani podwykonawcy prezesa, w ramach nieoficjalnej kompensaty strat, przejmowali w województwie świętokrzyskim grunty i właśnie kopalnię. Wśród szczęśliwców znalazły się osoby z kręgu byłego premiera Leszka Millera, byłego ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka oraz „żołnierze” dawnych zbrojnych gangów. DSS zakończyła działalność z zaległościami rządu 700 milionów zł, choć Minister Nowak cały czas zapewniał, że spółka jest sprawdzona i nie grozi jej upadłość...

Podobnie wyglądały realia realizacji innych kontraktów autostradowych. Zewnętrzni podwykonawcy niepowiązani ze środowiskami politycznymi ani przestępczymi w dużej części stali się sponsorami polskich dróg, bez większych szans na odzyskanie utraconego wynagrodzenia. Tzw. Ustawa Nowaka miała ochronić

interes finansowy budowniczych, lecz w praktyce objęła jedynie pierwsze ogniwa łańcucha podwykonawców, czyli głównie spółki rejestrowane na „*slupów*” i niewystępujące z roszczeniami, albo właśnie zaufanych kontrahentów giełdowych gigantów. Tym samym Rzeczpospolita otoczyła szczególną opieką prawną oszustów, tak jak miało to miejsce w latach 90-tych przy wprowadzaniu ustaw i rozporządzeń regulujących polski rynek paliwowy. Co najmniej jedna z wiodących spółek do zamknięcia kontraktu musiała też przedstawić GDDKiA sfałszowaną dokumentację, bowiem choć podwykonawcy nie podpisali rozliczeń, to do kierownika odpowiedzialnego za rozliczenie projektu trafiły oświadczenia potwierdzające zapłatę wszystkim podwykonawcom. Podobnych tolerowanych nieprawidłowości było mnóstwo, a oficjalne pisma, w których wyjaśniano dostawcom materiałów budowlanych, sprzętu i robotników powody braku uregulowania należności pozostawały wzajemnie sprzeczne. Skala tych oszustw sięgnęła setek milionów zł, a pokrzywdzonych zaczęli nachodzić przestępcy związani z dawnymi, potężnymi gangami. Początkowe „*życzliwe*” rady zalecające odstąpienie od roszczeń zastąpiły bezpośrednie groźby pozbawienia życia. Budowlańcy usłyszeć też mogli, że zagrożone są ich dzieci a córki może spotkać coś gorszego od pobicia. Jednemu z przedsiębiorców zaangażowanych w ujawnienie oszustw odkręcono wszystkie koła w samochodzie w taki sposób, że przy większej prędkości doszłoby do katastrofy. Innego ciężko pobito i nożami przecięto mu ścięgna. Miał przekazać pozostałym, zaangażowanym „*za bardzo*”, wiadomość, że czas odpuścić. Sam zrezygnował z dalszej walki o zapłatę. Większość postanowiła działać.

Dziennikarskie śledztwo ujawniło kolejne nieprawidłowości. Walce i koparki nie mają dużych wymagań, co do czystości paliwa, w związku z czym co najmniej część placów budowy uczyniono

miejscami zbytu dla nieobciążonego akcyzą i VAT-em taniego, bo też zanieczyszczonego, diesla z przemytu. Niewiele lepsze produkty olejopodobne trafiają do baków ciężarówek. Na południu Polski za dostawy odpowiadają głównie spółki barona K. z Podkarpacia. Ten sam lider Mafii Paliwowej kilka lat wcześniej zdobył duże wpływy w trzebińskiej rafinerii, a pokazem jego siły była eliminacja z rynku biopaliw przedsiębiorstwa warszawskiego antyterrorysty „Robsona”. Innym organizatorem „słupów” i dostaw paliw na budowy nasypów była koncesjonowana spółka naftowo-budowlana H. ze Śląska, należąca do krewnego żony byłego prezydenta.

Kolejnymi źródłami dochodu stają się nieruchomości, głównie te należące do Skarbu Państwa. Zarówno przedsiębiorcy odpowiedzialni za defraudacje w trakcie procesu prywatyzacyjnego, działacze partyjni, jak i emerytowani gangsterzy (przyjmujący często rolę zaufanych powierników-figurantów) masowo przejmują bezwartościowe pola i ugory oraz dziś nieeksploatowane a dawniej uważane za strategiczne złoża surowców. Przypadkiem zbiega się to w czasie z budową dwupasmowych dróg do tych zapomnianych terenów i ze zmianą ich charakteru na planach zagospodarowania przestrzennego. To, co jeszcze kilka dni wcześniej było warte grosze, zamienia się w złoto. Drugi cel to grunty, spod których uzyskać można idealny dostęp do złóż gazu łupkowego. Nie chodzi jednak głównie o wydobycie, a o blokowanie eksploatacji. Dzięki temu monopol Rosji na dostawy zostanie zachowany i za taką, pasywną, postawę nasi dotychczasowi kontrahenci ze Wschodu chętnie zapłacą. Nie oni jedni, gdyż marginalizacją Polski na energetycznej mapie świata są zainteresowani również nasi zachodni „sojusznicy” i z tego kierunku także płyną finanse na cele wywiadu i sabotażu energetycznego. Jawnie zapowiadany kolejnym etapem oszustw budowlanych stać ma się wsparta miliardowymi środkami unijnymi



renowacja torowisk PKP. Razem więc zarabiać można na wiele bezpiecznych sposobów. Dlatego dziś już nikt poważny nie myśli o strzelaniu, a wiodące środowiska przestępcze rzadko dokonują czynów pozostawiających materialne dowody zbrodni.

Napady na banki, konwoje, zabójstwa, czy nawet włamania i kradzieże pojazdów są zbyt ryzykowne i niskodochodowe, stąd pozostawiono je „*młodym wilkom*” niemającym niczego do stracenia. Dzięki temu wykrwawieni i wciąż osłabiani aresztowaniami nie będą przeszkadzać w zdobywaniu prawdziwych pieniędzy. Tymczasem te płyną szerokim strumieniem także z tradycyjnego handlu narkotykami, prostytucji i korupcyjnego wygrywania przetargów. W nich nie ma „*ofiary*”, a zachowanie zdarzenia w tajemnicy pozostaje w zgodnym interesie wszystkich stron transakcji. Popelniane przy okazji przekupstwo stróżów prawa i działaczy politycznych staje się długoterminową oraz pożądaną inwestycją, gdyż raz sprzedani przemykać oczy będą musieli już zawsze i na wszystko. Przyjmowanie zwitków banknotów przychodzi lekko. Łatwo dochować kupowanej dyskrecji, skoro nikt nie krzyczy o przestępstwie. Pieniądze otrzymane (pozornie) za nic. Z kolei wielomilionowe oszustwa gospodarcze wyreżyserowane na spory cywilnoprawne też nie rodzą ryzyka interwencji prokuratora. Wiadomo bowiem, że urzędnik z budżetówki nawet jeśli bardzo będzie chciał, to nie zdoła pojąć arkanów wielopłaszczyznowych machinacji rozbitych pomiędzy licznymi spółkami kapitałowymi ulokowanymi w różnych krajach. Dwa najważniejsze źródła dochodów są zabezpieczone, a zyski płynnie lokowane w legalnych przedsięwzięciach, takich jak ziemia przeznaczona (dopiero w zamyśle urzędników) pod nowe inwestycje, drogi i kopalnie.

W tle skonsolidowanego świata przestępczego i wielkich pieniędzy nie trudno dostrzec, jako element łączący, dawnych służb

specjalnych. Kielecki miliarder rozpoczął złotą serię kontraktów od przyjaźni z majorem kontrwywiadu WSW – służby później płynnie przekształconej w okrytą kontrowersjami WSI. Ten sam major pełnił funkcję dyrektora generalnego w Urzędzie Rady Ministrów w czasie, gdy urząd ten przekazywał nieodpłatnie działki budowlane w sercu Warszawy na cele spółdzielcze. Sołowow przejął parcele i zbudował tam apartamentowiec. Wszelkie śledztwa w tej sprawie umorzono. Później oficer został szefem gabinetu Aleksandra Kwaśniewskiego, a miliardera uczynił stałym gościem prezydenta. Po zakończeniu kariery w budżetówce był prezesem litewskiej spółki należącej do Sołowowa, a jego miesięczna pensja sięgać miała 50 000 dolarów.

Przestępstwa paliwowe zaczęły się od nielegalnego importu tankowców pełnych ropy z rosyjskich baz wojskowych. Surowiec ten przechowywano w zbiornikach należących do Marynarki Wojennej, a dystrybucję prowadziły na terenie całego kraju zależne od wojskowych spółki handlowe. Z powodu przedawnienia nikt nie poniósł kary. Niespełna dekadę później jeden z liderów tzw. Mafii Paliwowej odwiedzał na Kremlu tamtejszego Ministra Gospodarki, a kilka dni po tym spotkaniu doszło do historycznej wizyty Władimira Putina w Polsce i intensywnych rozmów z Kwaśniewskim oraz z Millerem na temat przekazania Rosjanom obiektów strategicznych dla polskiego sektora naftowego. Pokłosiem tych negocjacji było zatrzymanie prezesa PKN ORLEN przez ABW i odwołanie go z funkcji pod fałszywym zarzutem popełnienia przestępstw oraz dalsze rozmowy w sprawie faktycznej monopolizacji polskiego rynku paliw płynnych, prowadzone już w Wiedniu przez pułkownika KGB Władimira Ałganowa z jednym z najbogatszych Polaków Janem Kulczykiem. Wówczas petrochemicznego giganta zdominowały osoby, które dziesięć lat wcześniej współpracowały przy dystrybucji paliw przemycanych środkami Marynarki Wojennej. Brat dowódcy

MW pełnił stanowiska tak szefa Rady Nadzorczej PKN Orlen, jak i prezesa Kulczyk Holding. Dziś, po upływie kolejnej dekady, Kwaśniewski pobiera 52 000 zł pensji jako doradca Kulczyka, który nowym celem swych inwestycji uczynił przejmowanie kopalni węgla kamiennego. W minionych latach miliarder również inwestował w autostrady. Za pośrednictwem Kulczyk Holding SA kontroluje 45% spółki eksploatacyjnej autostrady A2 odcinek Nowy Tomyśl-Konin i 47,5% Świecko-Nowy Tomyśl a także jest przewodniczącym rady nadzorczej spółki Autostrada Wielkopolska SA.

Największe pieniądze wciąż są związane z drogami i paliwami kopalnymi, a tych czystych chyba już nie da się odróżnić od brudnych lub co najmniej poplamionych. Także krwią.

Liderzy tzw. Mafii Pruszkowskiej latami zawdzięczali nietykalność statusowi tajnych współpracowników SB, a później UOP-u i policji. Popelniane masowo prymitywne przestępstwa kryminalne umożliwiały rozbić grupy w ciągu kilku tygodni rzetelnej pracy dochodzeniowo-śledczej, lecz naciski na uczciwych policjantów, czy odgórne przecieki o podejmowanych działaniach, wykluczały przez dziesięć lat postawienie komukolwiek poważniejszych zarzutów. Dyskretna protekcja umożliwiła masowy przemyt spirytusu i narkotyków, a informacje o dekonspiracji kanałów przerzutowych często od razu trafiały do ich organizatorów. W zamian gangsterzy donosili na swoich konkurentów, a te zatrzymania pozwoliły mamie polityków i media skuteczną ochroną bezpieczeństwa publicznego. Wsparcie merytoryczne w zakresie przestępstw ekonomicznych świadczył były funkcjonariusz SB – senator Aleksander Gawronik, a ważnym kontrahentem warszawskich gangów stał się też jego przyjaciel Ireneusz Sekuła – były wicepremier, szef Głównego Urzędu Ceł i agent wojskowego Agenturalnego Wywiadu Operacyjnego. Pruszków na zlecenie

otaczał opieką interesy spółek nomenklaturowych i operującą setkami milionów zł branżą hazardową, a także świadczył drobne usługi w zakresie pobić, czy zastraszeń, a niekiedy zabójstw. Najpewniej jednymi z nich były kontrakty na gen. Papiągę, niewygodnego już świadka oszustw Sekułę i nazbyt niezależnego, zmierzającego do pełnej legalizacji i ukierunkowania brudnego kapitału na przejmowanie spółek giełdowych, lidera grupy ożarówskiej – Pershinga. Wieloletnie monopolizowanie polskiej zbrodni było możliwe jedynie przy życzliwej akceptacji służb specjalnych, dla których rozbicie struktur przestępczych złożonych z prymitywnych recydywistów nie mogło stanowić żadnej trudności. Dziś znów nikt nie dostrzega masowych oszustw i defraudacji przy budowie autostrad, a każdy podejrzany o poważne przestępstwo liczyć może na szczególną pobłażliwość ze strony niemalże a priori umarżających śledztwa prokuratorów. Nikt nie widzi, że znów bandyci zastraszają świadków. Zupełnie jak 20 lat temu, gdy policja ignorowała doniesienia o działaniach Pruszkowa i Wołomina, uznając je za histerię wywołaną amerykańskimi filmami o mafii. Historia zatoczyła koło.

Czas na działanie właśnie się skończył. Nieudolność organów ścigania doprowadziła do umorzenia wszelkich istotnych śledztw, a dawni oskarżeni albo już są na wolności, albo po odbyciu niewielkich, kilkuletnich wyroków w najbliższych dniach powrócą na ulice. Wielkie pieniądze – kosztem nas podatników, uczciwych przedsiębiorców i wsparcia ze strony państw Unii Europejskiej – zagarnęła potężna gospodarcza ośmiornica. Identycznie jak miało to miejsce przed laty na Sycylii. Sprawiedliwość nie przegrała bitwy. Ona przegrała całą wojnę toczoną z przestępczością zorganizowaną przez ostatnie dwudziestolecie. Żal Papiągi i innych, którzy w jej trakcie stracili życie.

## **Pozorowanie samobójstw**

Historia współczesnego świata i statystyka nie znają drugiego takiego przypadku jak polska seria samobójstw oraz śmiertelnych wypadków przedstawicielej jednej tylko strony sceny politycznej i świadków kluczowych śledztw. Zdarzały się za to identyczne serie zabójstw, np. we Włoszech podczas tzw. drugiej wielkiej wojny mafijnej klanów sycylijskich, albo w Związku Radzieckim w latach czystek NKWD. Wtedy też masowo ginęli politycy, urzędnicy państwowi i świadkowie, ale sprawy te, z uwagi na zazwyczaj dużą ilość ran postrzałowych, można było zaklasyfikować według mniej kontrowersyjnego kryterium. Obecnie zamiast pragmatycznych komunikatów prasowych prokuratury słyszymy raczej nacechowane emocjami stanowisko polityczne, oparte nie na wiedzy naukowej (medycynie sądowej, kryminalistyce, kryminologii i suicydologii), lecz na wiedzy chodnikowej, zgodnie z którą pierwsze wrażenie nie kłamie, samobójstw nigdy się nie pozoruje, a ustalenie po czasie przebiegu wydarzeń jest dziecinnie proste. Nie, nie jest. I powie to każdy uczciwy „prorok” i „pies”. A później doda, że tak naprawdę klasyfikacja zgonu jako samobójstwo to często pójście po najlżejszej linii oporu, byle statystyka zamkniętych spraw się zgadzała a koszty śledztwa były minimalne.

Każdego roku w Polsce skuteczną próbę samobójczą podejmuje cztery tysiące osób, z czego ponad 75% wybiera śmierć przez powieszenie. W ponad połowie przypadków organa ścigania nie ustalają stanu świadomości zmarłego, tj. czy był on w chwili śmierci trzeźwy, pod wpływem alkoholu, substancji psychotropowych, albo innych środków wpływających na świadomość. Nie są bowiem zainteresowane zgłębianiem tego typu spraw, a ich jak najszybszym umorzeniem. Nie jest to tajemnicą ani w półświatku przestępczym, ani wśród funkcjonariuszy. Dawniej,

gdy przestępcami byli zwykle kiepsko wykształceni „chuligani”, ewentualne pozorowanie przez nich śmiertelnych wypadków przyjmowało karykaturalne kształty, jak np. obmycie i zaklejenie rany po pchnięciu nożem, a następnie przekonywanie lekarzy pogotowia, że zmarły miał zawał. Tamte czasy odeszły do lamusa, podobnie jak strzelaniny na warszawskich ulicach. Dzisiaj profesjonaliści czytają, chociażby świetną „Kryminalistykę” prof. Hołysta. Wiedzą, jakie ślady zostawia się na miejscu zdarzenia i jak technik policyjny będzie je zabezpieczał, a prokurator interpretował. Liczba zabójstw w statystyce spada – w 2000 roku odnotowano ich 1158, a w 2011 tylko 684. Gdy do ofiar się nie strzela, niekiedy trudno zauważyć przestępstwo. Im więcej rutyny w działaniach organów ścigania, tym łatwiejsze reżyserowanie zbrodni na neutralne prawnokarnie zdarzenia. Zarówno te powody, jak i stosunkowo prosty mechanizm śmierci przez powieszenie, czynią potencjalnie możliwym upozorowanie samobójstwa, czemu w przypadku osób znanych i „niepopularnych” sprzyja konformistyczne nastawienie prokuratorów oraz kształtujące opinię publiczną, ale zarazem niemerytoryczne, media.

W pierwszej kolejności wskazać trzeba nazbyt przeceniany motyw rzekomego samobójstwa. Wciąż słyszymy, że zmarły był chory, miał długi, rozstał się z małżonkiem. W oczach laika może to być dostatecznym wyjaśnieniem, jednak wcale nim nie jest. Każdy człowiek w przynajmniej jednej materii życia jest niespełniony. Grono szczęśliwców wiodących absolutnie udaną egzystencję oscyluje w granicach błędu statystycznego. Wystąpienie powyższych okoliczności nie uprawnia więc do automatycznego potwierdzenia targnięcia samobójczego, gdyż tym kryterium można by objąć 99% ofiar wszelkich zabójstw, wypadków, a nawet osób czytających niniejsze słowa. Symptodem takim mogą być natomiast schorzenia

psychiatryczne (np. depresja endogenna), odizolowanie od społeczeństwa oraz wcześniejsze, nieudane próby samobójcze, a także jawne obnoszenie się z zamiarem samobójczym. Około 75% sprawców takiego czynu nie kryje się ze swoimi planami, żegna się z bliskimi, rozdaje swe sprzęty, a ewentualnie sporządza listy pożegnalne. Według przecieków z bieżących śledztw o tle politycznym nic takiego nie miało miejsca w żadnym z bulwersujących przypadków. Andrzej Lepper planował nowe interesy z Białorusią i dbał o cudem wracającego do zdrowia syna. Gen. Petelicki sprowadzał do Polski amerykańską wywiadownię gospodarczą, zachowywał też wesoły nastrój w czasie imprez z kolegami. Remigiusz Muś (technik JAK-a) wierzył, że znajdzie dobrą pracę w sektorze cywilnym, poza tym był młody, miał kochającą żonę a podstawy egzystencji zapewniała wojskowa emerytura. Żaden z nich nie pozostawił listu pożegnalnego, ani nie leczył się psychiatrycznie, za to wszyscy z nich byli umówieni wkrótce po dniu śmierci na spotkania ze znajomymi lub kontrahentami. Ich bliscy nie wierzą w samobójstwa.

Drugim grzechem mediów i polityków pozostaje nieroztropna, nazbyt sensacyjna interpretacja komunikatów prokuratury. Często usłyszeć możemy, że sekcja zwłok potwierdziła samobójstwo. Nic takiego technicznie nie jest możliwe. Po otwarciu zwłok lekarz nie znajduje karteczki z napisem „*zabilem się*”. W żadnym zakresie, żaden poważny lekarz sądowy nie odważy się kategorycznie napisać, że na pewno doszło do samobójstwa, gdyż to ustalić można dopiero na podstawie wszechstronnej analizy materiału dowodowego. A już szczególnie trudne jest wydanie takich opinii w przypadku powieszzeń. Publikacje z zakresu medycyny sądowej często pouczają, iż dla rozstrzygnięcia, czy śmierć miała wtedy samobójczy charakter, czy też wynikała ze zbrodniczego



działania, decydujące znaczenie ma nie autopsja, lecz dokładne oględziny miejsca znalezienia zwłok, przebiegu i miejsca zaczepienia pętli, sposobu wiązania węzła i oględziny ciała. Także odnalezienie ran nie zawsze jest dowodem zbrodni, gdyż te mogły powstać w innych okolicznościach, np. jako konsekwencja drgawek przedśmiertnych, a ich brak nie wyklucza zabójstwa. Ujawnienie śladów nie po ciosach, a po chwytach obezwładniających założonych prawidłowo i bez uszkodzenia kości, bywa często niemożliwe. Kurtka, marynarka lub bluza wykluczą nawet powstanie powierzchownych zadrapań. Gdy więc patomorfolog nic podejrzanego nie znajdzie, w protokole zamieści standardowy zapis, że nic nie sprzeciwia się przyjęciu poglądu o targnięciu samobójczym. I ni mniej, ni więcej, będzie to właśnie znaczyło, że brak dowodów przeciwnych, ale zupełne wykluczenie nigdy nie będzie z tego poziomu możliwe. Lekarz weryfikuje mechanizm śmierci i szuka ewentualnych atypowych dla okoliczności zgonu śladów. Tymi mogą być np. plamy opadowe na plecach w przypadku powieszenia pionowego. Wtedy, choć patomechanizm będzie typowy dla powieszenia (zamknięcie naczyń krwionośnych spowodowane uciskiem sznura), to stwierdzone zostaną ślady wskazujące na udział osób trzecich w zdarzeniu i raczej wykluczające samobójstwo. Nigdy więc nie należy utożsamiać wyników sekcji z wynikiem śledztwa, co polskie media czynią nagminnie. W ostatnich głośnych sprawach sekcje jedynie nie wykluczyły samobójstw.

W praktyce nie jest możliwe zabójstwo świadomego, sprawnego człowieka przez powieszenie bez pozostawienia widocznych obrażeń defensywnych na jego ciele. Ofiara zawsze walczy, broni się. Jedyny wyjątek to pozbawienie świadomości w finezyjny sposób. Popularną w ostatnich latach metodą jest tzw.

pigułka gwałtu GHB, czyli kwas gamma-hydroksymasłowy. Osoba której podano tą substancję traci kontrolę nad ciałem, nie jest zdolna do stawiania oporu. Po upływie 8 godzin narkotyk nie jest już wykrywalny w osoczu, a po 12 godzinach w moczu. Po śmierci organizmu synteza GHB nadal występuje, lecz katabolizm ulega zwolnieniu. Według niektórych źródeł przy skrajnie korzystnych warunkach możliwe jest wykrycie intoksykacji do 72 godzin, lecz z uwagi na zachodzące procesy pośmiertne zazwyczaj już po kilku będzie to znacznie utrudnione. Zwłaszcza, że GHB powstaje, podobnie jak alkohol, także endogenicznie.

Podobne efekty oszłamiające zapewniają środki anestezjologiczne, np. stosowana dawniej w medycynie, a obecnie głównie w weterynarii, ketamina. Inne substancje, których nazw nie należy zbyt publicznie upubliczniać, podlegają pełnemu rozpadowi niezwłocznie po zatrzymaniu krążenia, w związku z czym ich wykrycie jest niemal natychmiast niemożliwe. Ale to ślepe uliczki. Jeśli ostatnie głośne samobójstwa zostałyby upozorowane, to niemal na pewno nie użyto żadnego z tych środków.

Podanie narkotyku lub leku wymaga bezpośredniego kontaktu ze środowiskiem ofiary, co w przypadku np. zatrucia produktów spożywczych utrudnia kontrolę czasu, w którym dojdzie do pozbawienia świadomości. Dokonanie iniekcji pozostawia widoczny ślad po nakłuciu, a tym samym również eliminuje dyskrecję. Rozpylenie środka obezwładniającego w zamkniętym pomieszczeniu, a właśnie w takich miejscach zmarli Andrzej Lepper i technik JAK-a, uniemożliwiłoby swobodne reżyserowanie okoliczności śmierci. Stąd teorie te są mało prawdopodobne. Identyczny brak śladów i przytomności ofiary zapewnić może jednak wprawnie wykonane duszenie (shime-waza) w postaci ucisku ramieniem i przedramieniem na tętnice szyjne. Nie dochodzi

wówczas do uszkodzenia chrząstki tarczowatej ani innych części krtani. Jest to jeden z podstawowych chwytów judo i jujitsu, uczony też podczas kursu samoobrony w każdej służbie mundurowej. W ciągu kilku sekund pozbawia przytomności uniemożliwiając powstanie obrażeń defensywnych, a szeroki obszar ucisku nie powoduje dostrzegalnego naruszenia tkanek szyjnych i pozostaje w pełni zgodny z mechanizmem późniejszej śmierci. Wbrew obiegowym opiniom, zgon przez powieszenie nie wynika z odcięcia dopływu powietrza do płuc, a zazwyczaj właśnie z zamknięcia tętnic szyjnych i kręgowych, czyli zablokowania dopływu krwi do mózgu. Ostre niedotlenienie powoduje wtedy w ciągu kilku sekund utratę świadomości, lecz sama śmierć następuje dużo później. Badania uszkodzeń mózgu potwierdzą naturalne dla powieszenia zmiany, a oględziny ciała nie ujawnią żadnych śladów walki. Jak widać, wcale nie potrzeba do tego żadnych wymyślnych technik z arsenału Jamesa Bonda. Jedynie obezwładnienie tym sposobem komandosa, którym był gen. Petelicki, pozostawało niemożliwe. On zginął od kuli.

Brak śladów walki na ciele ofiary również nie może więc wykluczyć udziału osób trzecich, zwłaszcza, gdy brak wskazanych wcześniej bezpośrednich symptomów wskazujących na zagrożenie samobójstwem, a zarazem zmarły miał podstawy by obawiać się o życie. Eksperci ds. kryminalistyki i medycyny sądowej powinni wreszcie głośno powiedzieć, że w takich przypadkach ustalenie przebiegu wydarzeń nie może być oparte tylko o te, nadmiernie eksponowane na potrzeby mediów a faktycznie z powodu ewolucji przestępczości już od lat mało użyteczne, czynności procesowe. Jeśli hipotetyczny sprawca miał doświadczenie w zakresie czynności dochodzeniowo-śledczych, dysponował wiedzą z zakresu medycyny sądowej i kryminalistyki, a także był sprawny fizycznie, znalezienie dowodów zabójstwa jest niemal niemożliwe. Stąd świadomość wielu

policjantów i prokuratorów, że wśród rutynowo umorzonych w ich karierach setek spraw samobójstw, co najmniej w kilku przypadkach miała miejsce zbrodnia doskonała. Zabójcy Krzysztofa Olewnika i strażnik więzienny ich pilnujący, powiązani z zabójstwem gen. Papyły Baranina i Sasza, członkowie struktur tzw. Mafii Paliwowej, dyrektor kancelarii premiera Grzegorz Michniewicz (śmierć w noc powrotu Tupolewa z rosyjskiej Samary) i wielu innych... Ich „*samobójstwa potwierdziła sekcja zwłok*”.

Opisane pokrótce czynniki mogące niesłusznie wskazywać targnięcie samobójcze, wykluczają wyciąganie szybkich wniosków na podstawie samego protokołu sekcji zwłok, czy nawet oględzin miejsca zdarzenia. Każdą sprawę rozpatrywać należy indywidualnie i z wielką pokorą podchodzić do wyciąganych wniosków. Tego w działaniach polskiej prokuratury absolutnie nie widać. Również ograniczone możliwości wykrycia sprawstwa profesjonalisty w żadnym zakresie nie mogą tłumaczyć rutynowego zaniechania zabezpieczenia dowodów na potrzeby badań toksykologicznych. Zwłaszcza, że próbki krwi pobrać może w sytuacji awaryjnej (a taką były zgony wicepremiera, twórcy GROM-u i świadka katastrofy smoleńskiej) lekarz pogotowia stwierdzający zgon. W przypadku ostatnich samobójstw mieliśmy do czynienia z niemal natychmiastowym odnalezieniem zwłok, a w przypadku śmierci nagłych zazwyczaj zachowują one pełną płynność krwi. Jej zabezpieczenie i niezwłoczne przekazanie do laboratorium nie stanowiło żadnego problemu. Istotne jest jedynie odnotowanie do protokołu, a najlepiej i udokumentowanie fotograficzne, miejsca dokonania iniekcji, by nakłucie nie zostało później błędnie zidentyfikowane jako ślad przestępstwa. Poza pigułką gwałtu, czas jest kluczowy dla identyfikacji spożytego alkoholu, jeszcze przed wytworzeniem w procesie fermentacji alkoholu endogennego, a

także chociażby ulegającego szybkiemu rozpadowi wyciągu z pewnej powszechnie dostępnej w Polsce rośliny ozdobnej, której podanie pozoruje naturalny atak serca. Współcześni przestępcy nie korzystają już z trucizn pokroju wiecznotrwałego arszeniku, więc późniejsze podjęcie czynności jest faktycznie stratą czasu i pieniędzy podatnika. Pamiętać też należy, że w przypadku wykrycia zupełnie innego patomechanizmu śmierci, np. niewidocznych gołym okiem obrażeń wewnętrznych, opóźniona w priorytetowych sprawach sekcja umożliwi sprawcy spokojne opuszczenie terytorium Polski. Kolejną kwestią pozostaje zupełne zaniechanie prewencji. Informowanie środowisk przestępczych o przyjmowaniu a priori domniemania samobójstwa i praktykowaniu wolnych sobót świadczy o znacznym ograniczeniu zrozumienia prawideł kryminologicznych przez rodzime organa ścigania. Dlaczego ktoś wręcza do rąk niebezpiecznych ludzi gotowe recepty na bezpieczną zbrodnię?

W sytuacji, w której umierają po kolei wicepremier, szef jednostki specjalnej GROM, a następnie kluczowy świadek w sprawie śmierci prezydenta oraz całego sztabu Wojska Polskiego, opóźnianie o parę dni działań, z uwagi na weekend, potraktować należy jako niedorzeczność. Nawet w przypadku śmierci osoby nikomu nieznaną w sobotnią noc, na miejsce zdarzenia przybywa prokurator i policja. Nie ma żadnego powodu, dla którego w europejskiej metropolii, jaką jest Warszawa, nie miałby im towarzyszyć pozostający na taką ewentualność pod telefonem jeden, dyżurny patomorfolog. Warto pomyśleć o tym na przyszłość, gdyż nic nie zapowiada końca czarnej serii nagłych i nieoczekiwanych zgonów. Zwłaszcza, przy tak intensywnej reklamie indolencji naszych śledczych.

# **Przestępstwa rosyjskich służb specjalnych**

Niemal każde tragiczne zdarzenie pociągające za sobą śmierć człowieka wzbudza w bliskich zmarłego wątpliwości – czy to aby na pewno wypadek? Nikt nie kwestionuje masowego łamania praw człowieka, zabójstw i tortur stosowanych przez władze Chin na tybetańskich mnichach, czy przez armię syryjską na tamtejszych powstańcach. Podobnie jednogłośnie krytykowane są wyroki śmierci wykonywane na Białorusi strzałem w tył głowy. Wszelkie zgony opozycjonistów w tych państwach odruchowo utożsamiane są z zabójstwami na tle politycznym. W sprawie katastrofy smoleńskiej prawicowe poglądy większości ofiar zupełnie jednak przesłoniły również jednoznacznie negatywny wizerunek „wymiaru sprawiedliwości” Federacji Rosyjskiej.

XXI wiek otwarty zamachem terrorystycznym na World Trade Center okrzyknięto stuleciem terroryzmu i wojen asymetrycznych. Polska – państwo wzbudzające na arenie międzynarodowej liczne kontrowersje, uwikłane w okupację Afganistanu i do niedawna też Iraku, czyli państw wspierających globalny terroryzm, jest naturalnym celem licznych ugrupowań ekstremistycznych. Federacja Rosyjska, na terenie której doszło do katastrofy, jest zaś regularnym celem zamachów terrorystycznych, z których parę skutkowało strąceniami właśnie samolotów Tupolewa. Jednak już 10 kwietnia absolutnie wykluczono zamach jako przyczynę katastrofy, choć praktyka dochodzeniowo-śledcza absolutnie wyklucza na tym etapie takie założenia. Kryminalistyka nie zna terminów „*teoria spiskowa*” ani „*interes partii*”, przewiduje budowanie i weryfikowanie wersji śledczych wyłącznie w oparciu o dowody – których w większości nie posiadamy, a posiadane naginamy na propagandowe potrzeby raz jednej, raz drugiej partii. Zapomniano też o tzw. pytaniach wykrywczych, które ujawniają

śledzimy tło zdarzenia: kto wiedział lub mógł wiedzieć? Kto chciał lub mógł chcieć? Kto uzyskał lub mógł uzyskać korzyść? Kto mógł w ustalonym czasie i miejscu dokonać czynu? Jaką osobowość mógł mieć sprawca przedmiotowego czynu?

Wbrew pozorom łatwo na nie odpowiedzieć, ale przed tym odrzucić należy, jako nielogiczne i sprzeczne z doświadczeniem historycznym, argumenty o jakiegokolwiek przyjaźni politycznej wykluczającej możliwość zamachu ze strony służb wojskowych obcego państwa. Ostatnie stulecie zna przypadki zbrodni dużo bardziej szokujących od strącenia samolotu, a dokonywanych z pobudek politycznych, religijnych lub ideologicznych, do czego zaliczyć należy chociażby radziecki Katyń sprzed 70 lat, czystki NKWD, nazistowski Holokaust, liczne zabójstwa dokonywane na zamówienie reżimów autorytarnych z Ameryki Południowej, Afryki i Azji, czy też niezwykle precyzyjne i niszczące zamachy organizowane przez zbrojne ugrupowania terrorystyczne, takie jak przytoczony wcześniej samolotowy atak na amerykańskie wieżowce World Trade Center i Pentagon. Absolutnie nie przystaje więc do doświadczenia życiowego zbyt często i nieodpowiedzialnie podnoszony argument o jakiegokolwiek przyjaźni politycznej pomiędzy Rzeczpospolitą a Federacją Rosyjską, czy jakimkolwiek innym państwem. Premier Tusk jako doświadczony polityk był z całą pewnością świadomy, że piękne deklaracje o zaufaniu to tylko nic nieznaczące słowa. Zwłaszcza, gdy wrogość pomiędzy polskim Pałacem Prezydenckim a Kremlenem była powszechnie znana.

Stosunki polsko-rosyjskie u schyłku pierwszej dekady XXI wieku wcale nie odbiegały od tych znanych z minionych stuleci. Warszawa nadal traktowana była jak zbuntowany i niepokorny satelita, który jednak skutecznie wykorzystywał swą siłę w ostatnim czasie międzynarodową pozycję do ochrony własnych interesów.



Wojny toczone przez Rosję, próby nacisków ekonomicznych i energetycznych na dawne republiki socjalistyczne, a także liczne rewolucje w dawnej sowieckiej strefie wpływów dowiodły małej stabilności państw utworzonych w wyniku rozpadu ZSRR. Nic nie jest wieczne, a już na pewno nie polityczna mapa współczesnego świata. Kongres Wiedeński po wojnach napoleońskich, Konferencja Wersalska kończąca I Wojnę Światową i Ład Jałtańsko-Poczdamski zamykający dekadę hitleryzmu – wielokrotnie ogłaszano koniec historii, wieczny pokój, lecz zawsze traktaty były zrywane i dochodziło do nowych konfliktów zbrojnych, puczów, rewolucji. Pamiętać o tym należy nieodpowiedzialnie deklarując „pełne zaufanie” do służb obcego państwa, prowadzących śledztwo w sprawie śmierci polskiego prezydenta oraz przywódców polskiego sztabu wojskowego. Nie należy przy tym potencjalnej nierzetelności z góry utożsamiać z zaplanowaną zbrodnią. Samo zatajenie lub zmanipulowanie pewnych faktów dot. faktycznego wypadku wynikać może z chęci uniknięcia wypłaty odszkodowania lub próby kształtowania polskiej sceny politycznej. Szczególnie niepokojącym elementem pozostaje motyw serdecznych relacji pomiędzy ówczesnym premierem Rosji Władimirem Putinem a Olegiem Deripaską – właścicielem przedsiębiorstwa Aviakor z Samary, w którym remontowano Tupolewa na kilka miesięcy przed katastrofą. Deripaska miał być jednym ze sponsorów kampanii prezydenckiej Putina. W przypadku wystąpienia 10 kwietnia usterki technicznej, ujawnienie tego faktu oznaczałoby w praktyce utratę klientów, konieczność wypłaty ogromnych odszkodowań a w efekcie upadłość Aviakoru. W konsekwencji katastrofy lotniczej w Lockerbie, choć była ona skutkiem zamachu bombowego, główne amerykańskie linie lotnicze Pan American World Airways zbankrutowały. Nie trudno w tym świetle dostrzec przesłanki wykluczającej obiektywność

podległych Putinowi służb, zwłaszcza, że osobiście stanął on na czele komisji wyjaśniającej okoliczności katastrofy, a więc prowadzi śledztwo pośrednio przeciwko swemu sponsorowi. Standardy demokratycznego państwa prawa wykluczają tego typu zależności pomiędzy członkiem grupy dochodzeniowej, a osobą potencjalnie odpowiedzialną za powstałe zdarzenie. A wrak Tupolewa od 2 lat niszczeje.

Trudno również ignorować elementy historyczne ograniczające zaufanie do rzetelności strony rosyjskiej. Pierwszym z nich pozostaje przekazanie śledztwa osobom, które karierę rozpoczynały w owianym złą sławą KGB. Wyjaśnienie Zbrodni Katyńskiej władze sowieckie powierzyły komisji Nikołaja Burdenki, odrzucając jednocześnie udział w śledztwie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Następnie, o zabójstwa polskich oficerów niesłusznie obwiniono Niemców, fałszując w tym kierunku materiał dowodowy. Zakwestionowano wcześniejsze sekcjonowanie zwłok i zaawansowanie ich procesów gnilnych, a kieszenie mundurów uzupełniano niemiecką walutą i dokumentami opatrzonymi datami, odnoszącymi się do okresu od 12 listopada 1940 roku do 20 czerwca 1941 roku, a więc wskazującymi na dokonanie egzekucji już po przejściu okolic Smoleńska przez wojska nazistowskie. Zarzuty wsparto zeznaniami licznych fałszywych świadków, najpewniej zastraszonych lub przekupionych przez NKWD. Z uwagi na bolesny dla Polaków charakter ówczesnej mistyfikacji oraz zbieżność miejsca i nawet nazwisk oraz funkcji publicznych ofiar obu tragedii, prowadzenie śledztwa w sprawie katastrofy rządowego Tupolewa przez Rosjan wzbudza wiele kontrowersji natury historycznej, politycznej i moralnej. Być może przytoczone zastrzeżenia, często podnoszone przez Polaków o prawicowych poglądach (pozornie) nie przystają do realiów politycznych XXI wieku, niemniej jednak nie

sposób odmówić im racjonalnych i osadzonych w doświadczeniu najnowszej historii podstaw. Zwłaszcza, że jak dziś już wiadomo, przekazywany do Polski materiał dowodowy – w tym właśnie protokoły sekcji zwłok – wskazuje na prowadzenie czynności śledczych z naruszeniem sztuki zawodowej, a przez to ograniczona jest jego wiarygodność.

Pytanie, czy Moskwa jest obecnie zdolna podjąć wykraczające poza sferę politycznych sporów działania przeciwko Polsce, pozostaje kwestią otwartą. Faktem jest jednak, że dotychczasowa aktywność rosyjskich władz niejednokrotnie demonstrowała brak jakiegokolwiek poszanowania dla zasad demokracji i życia ludzkiego. Gdy w obliczu rozpadu ZSRR Czeczenia jednostronnie proklamowała niepodległość, Rosja rozpoczęła blokadę ekonomiczną regionu, wspierała zamachy na prezydenta Dudajewa, a ostatecznie podjęła interwencję wojskową. Codziennością stały się egzekucje, jednostkowe okrucieństwa przetrzebiono następnie w eksterminację ludności cywilnej. Powszechnie stosowano tortury i gwałty na mieszkańcach pacyfikowanych terenów. Zawarty pokój zerwany został przez stronę rosyjską, po interwencji czeczeńskiej w sąsiednim Dagestanie oraz oskarżeniach o przeprowadzenie serii zamachów bombowych na ziemiach Federacji. Jednak, według byłego podpułkownika służb specjalnych Rosji Aleksandra Litwinienki, akty terroru dokonane miały zostać nie przez Czeczenów, a przez rosyjską FSB celem spreparowania powodu do wypowiedzenia wojny. Ponadto, w mieście Riazan schwymano wówczas osoby podkładające materiały wybuchowe, a zatrzymanymi okazali się właśnie funkcjonariuszami FSB.

Międzynarodowe organizacje broniące praw człowieka oraz rosyjska opozycja wielokrotnie oskarżały władze Rosji, a

szczególnie Władimira Putina, o inspirowanie lub zlecenie zabójstw politycznych. Wybitna dziennikarka Anna Politkowska, obrończyni praw człowieka i autorka książek o współczesnej Rosji, w tym o zbrodniach wojennych w Czeczenii, została zastrzelona w urodziny Putina na klatce schodowej swojego domu w Moskwie. Miesiąc później w Londynie zmarł Litwinienko, który po ujawnieniu zbrodniczej działalności FSB wyemigrował do Anglii. Przed śmiercią prowadził prywatne śledztwo w sprawie zabójstwa Politkowskiej. W jego przypadku egzekucji dokonano radioaktywnym izotopem polonu, a sprawca mordu, były funkcjonariusz KGB Andriej Ługowoj, po powrocie do Moskwy został deputowanym do rosyjskiego parlamentu. Ekstradycji podejrzanego odmówiono. Opozycyjny kandydat na prezydenta Ukrainy i jeden z przywódców Pomarańczowej Rewolucji, Wiktor Juszczenko, otruty został dioksynami. Związek chemiczny nie pozbawił polityka życia, lecz zatrucie skutkowało zniekształceniem jego twarzy. Również o ten zamach podejrzewano rosyjskie służby specjalne. Ukrywający się w Katarze prezydent Czeczenii Zelimchan Jandarbijew zgładzony został w zamachu bombowym zorganizowanym z pomocą ambasady rosyjskiej w Ad-Dauha przez dwóch funkcjonariuszy FSB. Schwytani przez policję i skazani na dożywotnie więzienie Jabłoczkow i Bogaczow zostali wydani Rosji w celu odbycia kary w ojczyźnie. Morderców powitano jednak na lotnisku z pełnym ceremoniałem wojskowym należnym bohaterom narodowym. Lista niewyjaśnionych zabójstw i tajemniczych śmiertelnych wypadków polityków, dziennikarzy i innych osób stojących w opozycji do polityki Kremla jest bardzo długa.

Brak poszanowania dla życia szarych obywateli stał się również powodem tragedii na moskiewskiej Dubrowce w październiku 2002 roku oraz w osetyjskim Biesłanie we wrześniu

2004 roku. Terrorysty zajęli tamtejsze teatr oraz szkołę, żądając opuszczenia przez wojska Federacji terenu Czeczenii. W odpowiedzi władze wypełniły teatr trującym gazem, co przyniosło śmierć 130 zakładników. Przeciwko szkole wypełnionej tysiącem uczniów podjęto zmasowany ostrzał przy użyciu karabinów, miotaczy ognia oraz czołgów, w wyniku którego zginęło co najmniej 330 osób, a rannych zostało około 700, w tym w większości dzieci. Obu operacjom towarzyszyła intensywne akcja dezinformacyjna, przejawiająca się zaniżaniem liczby zakładników, a następnie ofiar, negowaniem wystosowania żądań przez terrorystów oraz podawania mediom błędnych lub znacznie opóźnionych informacji. Szerszej skali manipulacji dopuszczono się w zakresie budowy podstaw do wytoczenia wojny Gruzji. Prowokacje skutkujące wybuchem konfliktu w 2008 roku poprzedziła akcja masowego wręczania mieszkańcom Abchazji i Osetii Południowej rosyjskich paszportów, a następnie interwencję motywowano potrzebą obrony mniejszości rosyjskiej. W tym czasie prezydent Miedwiediew ogłosił, iż wojska Federacji bronić będą Rosjan wszędzie, gdzie tylko zagrożone zostaną ich prawa. Deklaracja ta zbiegła się w czasie ze zmianą przepisów o nadawaniu obywatelstwa, umożliwiającą natychmiastowe pozyskanie rosyjskiego paszportu przez osiem milionów Ukraińców. W czasie gruzińskiej kampanii wojskowej podnoszono również zarzuty względem Ukrainy, wskazując na jej rzekome militarne zaangażowanie w ten konflikt. Nie można wykluczyć, iż akceptacja tych doniesień na arenie międzynarodowej stanowić miała podstawę do interwencji zbrojnej i w tym państwie.

Nie bez znaczenia wydaje się też nasilona w minionych latach aktywność rosyjskiego wywiadu na terytorium Europy Środkowej oraz państw dawnego bloku zachodniego. Wedle raportu czeskich służb wywiadowczych z 2008 roku, rosyjscy agenci

infiltrują parlament, mają ściśle powiązania z politykami oraz duże wpływy w przedsiębiorstwach o strategicznym znaczeniu dla krajowej gospodarki. Agenci nawiązują mają kontakty z parlamentarzystami, ich asystentami oraz pracownikami wydziałów zagranicznych w partiach politycznych oraz kontrolować działalność podmiotów telekomunikacyjnych, systemów informacji i infrastruktury transportowej. Zjawiska te mają być równie intensywne, co w latach świetności Związku Radzieckiego. W tym samym roku próbowano pozyskać informacje o planach instalacji radaru amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Brdach koło Pragi. Na figurantów dokonywano zakupu terenów graniczących z pobliskim lotniskiem. Kolejny doroczny raport czeskiej cywilnej Informacyjnej Służby Bezpieczeństwa opisał próbę przeniknięcia Rosjan do dowództwa czeskich sił zbrojnych. Zamierzali oni umieścić swych agentów wśród najwyższych rangą dowódców tamtejszej armii.

Zgodnie ze słowami byłej dyrektor generalnej brytyjskiego kontrwywiadu MI5 Stelli Rimington, Federacja Rosyjska dysponuje rozbudowanym i dobrze wyposażonym aparatem wywiadowczym zagrażającym brytyjskim interesom gospodarczym i bezpieczeństwu, a organizacje wyłonione z KGB mają być w każdym aspekcie równie aktywne, co dawne służby sowieckie. Słowa te zbiegły się w czasie z wykryciem przez amerykańskie służby specjalne siatki szpiegowskiej działającej na obszarze stanów New Jersey, Wirginii i Massachusetts. Grupę tworzyło jedenaście osób pochodzenia rosyjskiego, peruwiańskiego i kanadyjskiego. Szpiegzy przez dziesięć lat podszywali się pod Amerykanów, korzystając z fałszywych dokumentów, a także przyjmując tożsamości osób zmarłych. Inni rosyjscy wywiadowcy wykryci zostali m.in. w korporacji Microsoft, gdzie pozyskiwać mieli w drodze szpiegostwa gospodarczego nowe technologie komputerowe.

Podobnie sytuacja wygląda na terytorium państw Europy Wschodniej. W styczniu 2010 roku szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walentyn Naływajczenko poinformował o rozbiciu rosyjskiej siatki szpiegowskiej. Oficer kadrowy FSB i jego ukraiński informator zostali zatrzymani na gorącym uczynku, wraz z ochraniającymi ich trzema kolejnymi agentami i rosyjskim żołnierzem. Ukraińska tajemnica państwowa zdobywana być miała za pomocą szantażu i korupcji. Estońska służba bezpieczeństwa KaPo opublikowała raport o porozumieniu finansowym byłego premiera i ówczesnego mera Tallina Edgara Savisaara z Rosjanami, polityka określono mianem „*agenta wpływu Moskwy*”. Kwota 1,5 miliona euro zasilić miała największą opozycyjną Partię Centrum w zamian za wspieranie w Estonii interesów Kremla. Podobne przypadki o różnym ciężarze gatunkowym po cichu ujawniane są w innych państwach, zwłaszcza w Niemczech i Francji.

Również na terytorium Polski podjęto próbę przejścia przynajmniej jednego funkcjonariusza służb specjalnych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. Po wytypowaniu agenta, wyreżyserowano jego znajomość z kobietą podającą się za mieszkankę Podlasia. Elementy takie jak ewentualny akcent, czy znajomość rosyjskojęzycznych zwrotów miały wówczas wynikać jedynie ze specyfiki regionu jej pochodzenia. Gdy relacja stała się bardzo bliska, wykorzystano uzyskany wpływ do „*odwrócenia*” Polaka. Pod koniec 2008 roku z Polski wydalono dwóch pracowników biura attaché wojskowego Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Zgodnie z ustaleniami Służby Kontrwywiadu Wojskowego komandor Aleksiej Karasajew i pułkownik Siergiej Peresunko zbudowali nad Wisłą siatkę wywiadowczą, poprzez którą pozyskiwano informacje na temat NATO, a zwłaszcza dotyczące projektu tarczy antyrakietowej, afer obyczajowych w kręgu polskiej

generalicji oraz w Ministerstwie Obrony Narodowej. 4 lutego 2009 roku zatrzymano Rosjanina prowadzącego od 10 lat na terytorium Polski działalność gospodarczą. Sprawca z pominięciem rosyjskiej ambasady przekazywał raporty znad Wisły bezpośrednio do centrali GRU. Zintensyfikowanych w ostatnich latach, agresywnych działań kremlofskich służb wywiadowczych nie można ignorować.

Potencjalnych motywów, mogących stanowić iskrę zapalną do wrogich działań wymierzonych w głowę państwa polskiego lub przywódców wojskowych, upatrywać można w zaangażowaniu Rzeczypospolitej w konflikty z Gruzją, rewolucję ukraińską, blokowanie rozwoju współpracy na linii Bruksela-Moskwa, plany rozlokowania w pobliżu obwodu kaliningradzkiego elementów tarczy raketowej oraz baterii rakiet Patriot, czy też liczne wystąpienia antyrosyjskie na arenie międzynarodowej. Dalsze osłabienie pozycji Kremla przynieść mógł lobbing ukierunkowany na przyjęcie Ukrainy i Gruzji do NATO. Pojawiały się również głosy wskazujące na wydarzenia wewnętrzne, a godzące w możliwe interesy służb rosyjskich nad Wisłą, takie jak likwidacja złożonych w dużej mierze z absolwentów moskiewskich szkoleń Wojskowych Służb Informacyjnych, finalizacja śledztw Instytutu Pamięci Narodowej wymierzonych w lojalnych ZSRR urzędników państwowych oraz możliwość nadwyrężenia polskimi złożami gazu łupkowego rosyjskiego monopolu na dostawy tego surowca do państw Europy Środkowej, co równa się licznym w miliardach dolarów stratom na inwestycji w bałtycki rurociąg Nord Stream. Czy ktoś byłby zdolny do popełnienia zbrodni z tak błahych powodów?

Współczesna Rosja znów aspiruje do miana globalnego supermocarstwa, przy czym sumienia jej przywódców obciążają liczne ofiary wojen, nieudanych akcji antyterrorystycznych oraz wykorzystywanie służb wywiadowczych do kontrolowania innych





## **Autostrady w rękach mafii? cz.1**

Wielki program budowy autostrad miał za cenę miliardów zł zmienić wizerunek polskich dróg. O nowoczesnej infrastrukturze możemy jednak tylko pomarzyć – część środków trafiła do kieszeni nieuczciwych przedsiębiorców, a same jezdnie rozpadną się szybciej, niż zostały zbudowane. Polacy znów stali się ofiarami kradzieży. I to wielostopniowej.

Ogromny budżet kusi do oszczędności i zachowania lwiej części wynagrodzenia w skarbcu wykonawców. Stąd przy budowie autostrad na części odcinków zastosowano różnego typu „obniżacze” kosztów. Największe wydatki pociąga za sobą stabilizacja gruntów. Od twardości podłoża zależna jest wytrzymałość nawierzchni dróg. Jeśli będzie ono zbyt miękkie nacisk masy pojazdów doprowadzi do zmiążdżenia zapadającej się jezdni. Sęk w tym, że część autostrad wiedzie przez sprzyjające osuwiskom miękkie grunty lessopodobne pochodzenia eolicznego lub mady pochodzenia rzecznoego, czyli pyły, gliny pylaste, pyły piaszczyste w stanie od miękkoelastycznych do twarodoelastycznych. W celu eliminacji zagrożenia nierównomiernym osiadaniem nasypów w czasie eksploatacji drogi stosuje się specjalną technikę budowy. Polega ona na początkowym przeciążeniu nasypów nadkładem mającym skonsolidować warstwy gruntów. Niekiedy przed zagęszczeniem wykonawca musi wymienić grunt aż do głębokości kilku metrów, na piaszczysty o dobrej wodoprzepuszczalności. Następnie tworzona jest droga właściwa ze stabilnego materiału, np. frakcji żwirowych i piaskowych. Najmniej pożądana jest zupełnie niestabilna frakcja pyłowo-iłowa, wykluczająca trwałość drogi. Pracochłonne czynności stabilizujące grunt są niezmiernie kosztowne, z tego powodu wielu wykonawców decyduje się na „obcięcie” tych wydatków. Jeden z odcinków autostrady powstał na gruncie o zawartości 24,6759% pyłów

ilastych. Skoro budujemy drogi na pyle, jak mogą one wytrzymać dziesiątki lat intensywnej eksploatacji? Otóż, nie mogą.

Na straży jakości budowy autostrad i rzetelności komercyjnych podmiotów realizujących prace czuwać powinna GDDKiA. Jednak praktyka okazała się smutna. Marazm lub szczególnie spolegliwość względem wykonawców obrazowana była chociażby badaniami Wydziału Technologii Laboratorium Drogowego GDDKiA w Rzeszowie, które ujawniły na jednym odcinku prac niemal 25% frakcji pyłowo-iłowej. Problem w tym, że badania wykonano latem, a roboty na tym odcinku zakończono późną wiosną. Powinny zaś zostać one wykonane przed rozpoczęciem prac lub w ich trakcie. Późniejsze wykrycie nieprawidłowości wymuszałoby albo kosztowną przebudowę już wykonanej drogi, albo jej zburzenie i rozpoczęcie inwestycji od początku. W tym przypadku zastanawia nie tylko zwłoka w badaniu gruntu, ale i przesłane 8 września przez Wydział Technologii pismo stwierdzające, że w nasypie w ogóle nie stwierdzono obecności ilów, co przeczyło wynikom niezakwestionowanej ekspertyzy. Czy te materiały stosowano przed badaniem?

Inny pomysł na „sztuczne” utwardzenie nasypów to wykorzystanie podkładu z płyt betonowych. Są one stosunkowo tanie, a także gwarantują w krótkim okresie stabilizację drogi. Jest to jednak zastosowanie sprzeczne ze sztuką budowlaną. Nacisk od góry wypycha płyty w dolne warstwy miękkiego podłoża. Wypełnienie przestrzeni niestabilnym materiałem powoduje nierównomierny nacisk na powierzchnię jezdni, a w efekcie jej pękanie, rozrywanie i zapadanie. Eksploatacja przez ciężarówki bardzo szybko wyłączy taką drogę z ruchu. Ale wówczas wynagrodzenie będzie już dawno zainkasowane, a dywidenda i premie dla zarządu wypłacone. Złożyli się na nie wszyscy uczeni podatnicy.

Wbrew pozorom trudno „konstruktorom” feralnych dróg zarzucić krótkowzroczność – przecież już niedługo z kieszeni obywateli trzeba będzie wydać miliardy na ich naprawę! Raczej nie będzie nas stać na budowę nowych autostrad na tych samych trasach, wiecznie więc ponosić będziemy „tymczasowe” koszty renowacji rozpadającej się nawierzchni. Zlecenia trafią oczywiście do wykonawców obdarzonych zaufaniem aktualnie rządzącej opcji politycznej – tak jak to miało miejsce w przypadku spółki akcyjnej Dolnośląskie Surowce Skalne. Choć podmiot ten już w chwili uzyskania zamówienia publicznego był zadłużony, nikt nie zwrócił na to uwagi. Przypadek? Jeśli tak, to drugim uznać należy udzielenie tego strategicznego zamówienia publicznego z pominięciem przetargu, a co więcej podmiotowi, który budową autostrad nigdy dotąd się nie trudził. Jednak Jan Łuczak – prezes DSS – przez ostatnie 10 lat cieszył się wielkim zaufaniem polityków prawicy. Nie miało znaczenia, że nie spłaca swoich wielomilionowych długów, a kolejni wierzyciele jego również zadłużonej spółki planują złożenie wniosku o ogłoszenie jej upadłości. Zadłużenie netto DSS pod koniec 2011 roku sięgało 330 milionów zł, a już jesienią pojawiły się opóźnienia także w rozliczeniach z podwykonawcami od autostrady. Jak jednak zapewniał minister transportu Sławomir Nowak, płynność finansowa wykonawcy inwestycji jest na bieżąco monitorowana a upadłość wykluczona. Sprawy rozliczeń i kontrowersyjnego wyboru wykonawcy nie wyjaśni już Łuczak. Zmarł, gdy tylko afera wychodziła na światło dzienne.

Nieuprawnione oszczędności na materiałach to nie jedyny sposób nadprogramowego zarobku. Na potrzeby autostrad zastosowano znaną z lat bumu na budownictwo mieszkaniowe metodę łańcucha podmiotów z osobowością prawną. Schemat działania oszustwa jest nie tylko prosty, ale i wyłącza sprawę spod

jurysdykcji prawa karnego. Pierwszy etap stanowi uzyskanie zamówienia publicznego przez renomowany podmiot. Następnie tworzone jest przedsiębiorstwo (kapitałowo, ani osobowo, niepowiązane z pierwszym ogniwem), które przejąć ma, jako podwykonawca, bezpośrednią realizację prac. Pomędzy nimi zawierana jest zazwyczaj niezmiernie rygorystyczna umowa, obwarowana karami umownymi w przypadku nawet minimalnych opóźnień w realizacji harmonogramu prac. Ten zaś podmiot korzysta z licznych również powołanych na potrzeby realizacji tego kontraktu „pośredników”, którzy faktycznie cedują bezpośrednie wykonanie prac na zewnętrzne „obce” podmioty. Przy czym, by wyeliminować możliwość dochodzenia zapłaty bezpośrednio od zleceniodawcy, zakres przekazanych im czynności podlega rozbiciu na czynniki pierwsze do stopnia niespełniających definicji „roboty budowlane”. Prace inne nie korzystają bowiem ze szczególnej ochrony prawnej. Dlatego np. na fakturach i w umowie z faktycznym wykonawcą odcinka autostrady zamieszcza się np. wynajem sprzętu budowlanego, dostawy surowców lub wypożyczanie siły roboczej. Prawo można łatwo obejść. Pozostawieni z niczym uczciwi wykonawcy mogą jedynie organizować akcje protestacyjne ignorowane przez rząd i GDDKiA.

Na czym polega interes? Spółka nr 1 popada w kontrolowany konflikt ze spółką nr 2. W wyniku różnych opóźnień, które skutecznie można odgórnie reżyserować poprzez np. opóźnienie sporządzenia protokołu zdawczo-odbiorczego, naliczone zostają znaczne kary umowne a sama umowa ulega zerwaniu. Z powodu dokonania wzajemnego potrącenia kar umownych z należnego za wykonawstwo wynagrodzenia spółka nr 1 może zatrzymać znaczną część honorarium za realizację autostrady. Roszczenia ogniwa nr 3 – powstałe na bazie faktur otrzymanych od

bezpośrednich wykonawców 4 poziomu – dają podstawę do postawienia obu spółek pośrednich w stan upadłości. Niższe od oczekiwanych wpływy umożliwiają jedynie częściowe zaspokojenie ich wierzycieli, a i tak pierwszeństwo mają roszczenia pracownicze oraz fiskusa. Tracą uczciwi podwykonawcy, którzy zazwyczaj nie mogą się ubiegać o wypłatę wynagrodzenia bezpośrednio od zleceniodawcy robót. Stara metoda oszustwa gospodarczego doczekała się renesansu. Właściwe ministerstwo i GDDKiA dbają tylko o to, by autostrady były przejezdne na Euro2012. Nie ważne co będzie później z drogami i ludźmi, którzy je budowali i tymi którzy nigdy nie będą po nich jeździć.

Podobnie jak w przypadku najbardziej dochodowych sektorów gospodarki – paliw, alkoholu czy papierosów, tak samo autostrady stały się dziś źródłem nieuprawnionych dochodów z mniejszych nieuczciwości i większych przestępstw. I tak samo po raz kolejny wszelkiego typu instytucje powołane do ochrony interesów finansowych Rzeczypospolitej zawiodły. Wszyscy znów zapłacimy wyższe podatki na remonty dróg, a ci którzy je uczciwie budowali zbankrutują. Kto więc i za czyją zgodą zarobił? I co powoduje, że przywódcy naszego kraju są w tej sprawie bezradni niczym dzieci we mgle?

---

Rok 2012 bezpowrotnie odmienił oblicze Polski. To, co dawniej wydawało się wręcz nieprawdopodobne, wraz z jego końcem zapisało się już na kartach jak najbardziej realnej historii, a najważniejsze wydarzenia tego czasu oscylowały wokół siedmiu haseł-kluczy:

- **Polityka** – bezpardonowa walka rządu z opozycją doprowadziła do pogłębienia podziału Polaków na dwa, trwale już skłócone obozy
- **Pieniądze** – miliardy złotych z defraudacji środków przeznaczonych na budowę autostrad oraz z przemytu papierosów stały się głównymi celami przestępczości zorganizowanej i białych kołnierzyków
- **Służby specjalne** – uznane przez obywateli o prawicowych poglądach za wroga nr 1 polskiej demokracji wdały się, wbrew prognozom, w otwarty konflikt z premierem Donaldem Tuskiem
- **Mafia** – Polska, jako wschodnia rubież Unii Europejskiej, przyjęła rolę punktu tranzytowego dla organizowanego przez Włochów przemytu, nad Wisłą masowo stosować zaczęto metody oszustw gospodarczych z Półwyspu Apenińskiego, zorganizowane struktury przestępcze połączyły siły, a wszelkie godzące w nie śledztwa zostały faktycznie zablokowane
- **Terroryzm** – koniec roku przyniósł zatrzymanie pierwszego w III RP polskiego podejrzanego o organizowanie zamachu bombowego na posłów, premiera i prezydenta oraz spadek liczby Polaków niewierzących w zamach w Smoleńsku do 56% obywateli
- **Samobójstwo** – w tajemniczych okolicznościach życie utraciło wiele znanych osób oraz świadków kluczowych śledztw, a do kanonu żartów politycznych przeszły te, o grasującym w Polsce „seryjnym samobójcy”
- **Rosja** – piętno kilku stuleci konfliktów oraz zimnowojennej doktryny mocarstwowej Kremla do dziś kształtuje wizerunek polityki rosyjskiej, co dodatkowo utwierdza ekspansja tamtejszych służb wywiadowczych, oskarżanych nie tylko o powrót do agresywnego szpiegostwa, ale też o zabójstwa na tle politycznym i kreowanie decyzji rządów obcych państw

Wybór artykułów i komentarzy prasowych Kazimierza Turalińskiego przedstawia najważniejsze wydarzenia 2012 roku z perspektywy często wymykającej się mainstreamowym mediom.

---